

## Żegnaj „MRÓWA” !

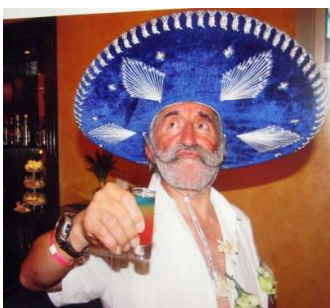
### KAPITAN.

W środowisku polskich żeglarzy morskich drugiej połowy XX wieku, jeszcze w PRL-u, **Jerzy Łubisz** (31.01.1943 – 10.06.2023) był szeroko znany pod ksywą „Mrówa”. To jeden z założycieli klubu żeglarskiego w Łodzi w latach pięćdziesiątych.

Pod koniec lat siedemdziesiątych znalazł się w Londynie. Długo miejsca nie zagrzał ale zanim poniosło go dalej do Kanady – rzucił pomysł założenia polskiego klubu żeglarskiego w Londynie. Pomysł został nieco później zrealizowany.

W Kanadzie przebywał już do końca życia. Jako Jerzy Lubisz, albo George Mrowa, nie zakładał już klubów żeglarskich. Znalazł swoje miejsce na następne pół wieku w Brytyjskiej Kolumbii nad Pacyfikiem i został zawodowym rybakim oceanicznym. Zamieszkał w Victorii, na wyspie Vancouver. Oprócz własnego biznesu, wraz z żoną Wandą, dorobił się licznego potomstwa.

Z pozoru lukratywny biznes okazał się trudny i wymagający. Dochody zmienne i wielce zależne od szczęścia oraz natury a wydatki stałe - i wcale niemałe. Musiały wystarczyć na utrzymanie licznych urządzeń połowowych i nawigacyjnych w 100%-wej sprawności, na bieżące koszty eksploatacji jednostki, na urzędowe inspekcje i niezbędne licencje na połowy ze strony Kanady i Stanów Zjednoczonych...



Stale liczył, że gdy wreszcie nadejdzie dla niego „złota passa” i pozwoli zgromadzić odpowiednie fundusze, rzuci rybaczenie i jako emeryt wyruszy na żeglarskie zwiedzane świata.

Poza sezonem Jurek udzielał się w żeglarskim środowisku. A że grał na gitarze, podśpiewywał szanty był znakomitym gawędziarzem (dla niektórych nawet gadułą), typem zabawowym i towarzyskim - to szybko stawał się duszą każdego spotkania.

### JEGO STATEK.

Jego Pathfinder III był zbudowany jako typowy szkuner żaglowy. To nie był płaskodenny kuter rybacki ale sprawdzał się w połowach przez lata. A jego właściciel cieszył się estymą w środowisku, bo bywało, że potrafił, będąc już dobrze po siedemdziesiątce, wychodzić na kilka tygodni na łowiska samotnie, bez żadnego pomocnika – i wracał z rybami.



## JEGO STAŁA ZAŁOGA.



Całkiem samotny to jednak nie był. Stałym towarzyszem na łądzie i na pokładzie był piesek, terrier. Pojawił się w życiu Kapitana w roku 2008 i od tej pory byli nierozłącznymi przyjaciółmi. Jurek stwierdził, że proponowane imię „Kapitan” będzie dla niego niewłaściwe. Na statku dwóch kapitanów być nie może, kapitanem jest armator i tej funkcji nie odstąpi... Dla odmiany został więc nazwany SKIPPEREM. Niewiele to zmieniło sytuację ale formalne zasady zespołu utrzymane..

## JAK ODSZEDŁ

Świadców nie ma a fakty są takie: Rankiem 10 czerwca przy kei Steveston, gdzie stoi Pathfinder III, ktoś zauważył wystającą z wody rękę trzymającą kurczowo oponę służącą jako obijacz. Okazało się, że był to martwy Jurek Łubisz. Skippera nie znaleziono.

Domysły sugerują, że prawdopodobnie Skipper wpadł do wody. Czego nie robi się dla przyjaciela? Nawet popełnia się błędy.... Jurek skoczył do wody ratować psa, doznał szoku termicznego, psa nie uratował a sam też utonął.

Pozostaje ze smutkiem pożegnać i życzyć wspólnej szczęśliwej żeglugi, już nie po ziemskich oceanach, ale po Oceanie Wieczności. Żegnaj Mrówa!

Jerzy Knabe

15 czerwca 2023